Nr. 7. Kraków, lipiec 1914. Rok VII

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA »STRAŻY POLSKIEJ« W KRAKOWIE.

W rocznicę Grunwaldu.

Grunwald!

Jest w słowie tem moc jakowaś przedziwna utajona.

Na dźwięk jego rozjaśniają się uśmiechem radości zasmucone oczy nasze, — dźwigają się bary strudzone, — w pięść się dłonie spracowane zwierają, — krzyk jakowyś w piersi tężeje radosny...

...Marzy się oczom rozwartym naszym pole ogromne, we krwi i w słońca szkarłacie skąpane, — Krzyżak u nóg polskich, polskim koncerzem powalon, — pęk sztandarów, krwią zbroczonych, krwią dobytych...

...Gra w uszach naszych dźwięk surm bojowych zwycięski, — radosny poszum sztandarów, — mocny szczęk koncerzy polskich, o twarde kolczugi niemieckie szczerbionych, — echa dziękczynne pieśni, co wiodła zastępy polskie w Zwycięstwo...

Tak lat pięcset owe słowo żyje i trwa niezniszczalne — i w tem leży jego przedziwna moc.

. . . .

— Bo Grunwald — to nie chwila jedna, to nie jeden wysiłek potężny ramion rycerskich, to nie jeden rzut bohaterskich dusz, — — — to wiekowej mozolnej pracy owoc i płód doskonały...

— Bo Grunwald — to nie jednej chwili, nie jednego pokolenia tryumf — — — to — tryumf wieków...

A jako wieki nań się składały — przeto wieki całe tryumfem owym żyć mogą i żyją!

. . . .

Jest w ludzie naszym jedna legenda, cudna mądrością swą, o owym ojcu, który przed śmiercią synom w ręce trudy rozpoczęte powierza ze słowami:

— „Dokończcie za mnie!“

Mądrością tej legendy — jest zrozumienie ciągłości wszelkiej pracy, przekazywanej z ojca na syna...

Z temi to słowy umierający żeńcy grunwaldzcy powierzali ongiś rozpoczęte trudy swoje pokoleniom przyszłym:

— „Dokończcie za nas!“

. . . .

Pięćset lat przeszło długich, ciężkich, — wsiąkła krew ofiarna w rozległe pola grunwaldzkie — w pył żyzny rozwiały się kości rycerskie — aliści głos ów żyje i trwa w swej mocy...

Od rozległych pól grunwaldzkich, — od mogił bujnem kwieciem porosłych, — od samotnych kurhanów rycerskich, ciężkim przytłoczonych kamieniem, — od łąk i niw i pól, szumiących falą kłosów źrałych — — — po dziś dzień płynie ku nam ów głos, w spuściźnie przyszłym przekazany pokoleniom:

— „Dokończcie!“

. . . .

— Zbudźmyż w duszach swych niezłomną odpowiedź:

— „Dokończym!“ *J.*

Mowa grunwaldzka na Wawelu, 12 lipca 1914 r.

(W streszczeniu).

Czcigodni, ukochani ziomkowie!

Grunwaldu mamy pełno w umysłach i sercach, znamy go i kochamy. Jeszcze wczoraj pouczał nas o nowej idei grunwaldzkiej zasłużony mąż-obywatel, niezwyciężony w walce z hakatyzmem (redaktor Krysiak); dzisiaj przewielebny celebrans (ks. magister A. Leszczyński) wymodlił nam pewnie poruszenie sumienia narodowego, a patryotyczny kaznodzieja (ks. Wojewodzic) powołał nas do praktycznej miłości Ojczyzny. Król grunwaldzki, któregośmy sarkofag otaczali, wymową majestatu zagrobowego wydał nam rozkazy, abyśmy bardziej kochali Ojczyznę. Tedy zgromadzając się tutaj przed katedrą, mniej już pragniemy wiadomości o Grunwaldzie, a więcej zagrzania w miłości Ojczyzny, której nigdy nie może być zanadto.

W tym duchu i w tym celu witam imieniem »Straży Polskiej« przezacnych rodaków tutaj zebranych, a wśród nich ze czcią i radością szczególną witam Tego, który jest jakoby uosobieniem ideałów grunwaldzkich, tj. szeroko pojętej miłości Boga i Ojczyzny, który celuje dostojeństwem, talentem i oświecającemi nas cnotami, który oprócz pastorału arcybiskupiego iście dzierży palmę męczeństwa za Boską i polską sprawę (J. E. Ks. Symona). Pozdrawiam wszystkich w imieniu tej naszej Straży, która jest niejako »Wydziałem narodowym«, tak bezstronna i wszechstronna jest jej idea i jej działalność bojkotowa, odczytowa, gospodarcza, literacka, krajoznawcza itd. itd., a między kilkunastoma wzniosłymi celami, wymienionymi w statucie i nie najgorzej spełnianymi, jak ze sprawozdań wynika, jest także zaprowadzenie od lat szeregu dorocznej uroczystości grunwaldzkiej, którą i dzisiaj z zapałem obchodzimy.

Dwa są główne w kalendarzu patryotycznym polskie święta narodowe: pamiątka Konstytucyi Trzeciego Maja i to właśnie święto grunwaldzkie. W Konstytucyi podziwiamy postęp społeczny, wielką w narodzie poprawę, wczesność reformy najwybitniejszą na całym kontynencie europejskim, spokój w uchwałach taki, że ani jednej ofiary, ani jednej szyby w stolicy nie stracono, podczas gdy gdzieindziej konstytucye kosztowały morze krwi — w naszej przeto upatrujemy argument nadziei w zmartwychwstanie Polski, samodzielny objaw potężnego życia narodowego. Grunwald znowu, to tryumf obronny Polski-przedmurza, Polski nigdy nie łupieżczej i nie zaborczej, to arcydzieło rycerskie bez warcholstwa, wspaniałomyślne i roztropne, w obliczeniu środków, to rozmach łączenia w przymierzach nawet sułtanów kipczackich i kniaziów rumuńskich, którzy swą obecnością świadczyli o słuszności, o sprawiedliwości, o świętości naszego przedsięwzięcia; to też z takich pierwiastków złożone zwycięstwo grunwaldzkie jest pouczającem na wieki zwycięstwem dobrej sprawy nad mocą i przemocą. Pokojowa Konstytucya i oręźny Grunwald mają w istocie swojej to samo polskie natchnienie narodowe: patryotyzmu aż do poświęcenia, łagodności właściwej tylko wzniosłemu duchowi, geniuszu o jaki poza Polską trudno.

Kiedyśmy na grobowcu Władysława Jagiełły składali wieniec ze wstęgami, składaliśmy też »swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty«. Hołdem i miłością ozdobiliśmy ten sarkofag ozdobny, który rzeźbił mistrz Wita Stwosza, i zda się, że wzruszeni powiększaliśmy grono tych rzeźbionych żałobników, którzy opłakują zgon wielkiego króla z pod Grunwaldu.

Współcześni zwali go Konstantynem Wielkim, potomni nazwaćby go mogli Konstantynem Większym, boć większy był nad owego cesarza rzymskiego. Konstantyn z trwogi przed walną z Maxencyuszem bitwą i dzięki oczywistym cudom sprzyjał chrześcijaństwu; Jagiełło z przekonania, które się wzmogło aż do apostolstwa. Konstantyn z przyjęciem Chrztu świętego opóźniał się aż do przedśmiertnej niemocy; Jagiełło żarliwym był chrześcijaninem. Konstantyn miał do walczenia z jawnymi przeciwnikami; Jagiełło z przeniewierczymi zdrajcami, z wiarołomnym Zakonem, wbrew bezwzględnemu obowiązkowi stanu, nieposłusznym nawet Papieżowi, a przecież odniósł nieporównane tryumfy grunwaldzkie. Stoi Jagiełło pośrodku dziejów ojczystych, jak wiekopomna kolumna między Piastami a Jagiellonami; Grunwald jest centrum tych dziejów, punktem zbieżnym najszlachetniejszych prądów przeszłości, a zwłaszcza wpływów Jadwigi, tej anielicy dzierżącej straż nad Ojczyzną — i jest centrum, gwiaździstym jakimś punktem promieniejącym w przyszłość błogo, unifikacyjnie, a zwłaszcza w serdecznej Unii horodelskiej zaraz w 1413. r. Więc Grunwald, to dopiero w połowie naszej historyi; jaka wspaniała otchłań wieków, już przed pięciuset przeszło laty dokonywaliśmy spraw tak bardzo wielkich! Jaką my jesteśmy arystokracyą, iż pochodzimy z rodu polskiego! Jaka w nas powinna być narodowa duma, a że »noblesse oblige«, jakież poczucie i świadomość narodowych obowiązków!

Ale nietylko pieśń jest arką przymierza między onemi dawnemi a młodszemi laty; i ta katedra jest arką narodową. Jest ona najlepszą cząstką Ojczyzny, żywą i zmienną, jak ojczysta dola. Inaczej ona wyglądała za grunwaldzkich czasów: ściany i sklepienia pokryte były barwistą polichromią, witrażowe okna gorzały pałającymi kolorami, przy każdym filarze roztwierały się wielobarwne pozłociste tryptyki, a nad srebrną trumną św. Stanisława zwisały niezliczone sztandary, wśród których i owe pięćdziesiąt dwa pod Grunwaldem zdobyte. Z upadkiem Ojczyzny szła i katedra w ruinę, zagrożona nawet przez naszych zaborców, że stanie się austryackim kościołem garnizonowym. Dopiero w ostatnich czasach umocnił ją troskliwie godny powszechnej wdzięczności kardynał Puzyna. Staje się ona niby symbolem rzeczywiście odradzającego się ducha patryotycznego, coraz świadomszego i ofiarniejszego, nawet w nieletniej młodzieży i w masach ludu wiejskiego. I dzisiaj zebraliśmy się w katedrze, jakby przed bitwą grunwaldzką, w podobnym zespole, wobec grobu cudotwórczego św. Stanisława, który się nad rycerstwem grunwaldzkiem ukazał, jak to mistrz Matejko na obrazie swym uwiecznił; i wobec czcigodnych szczątków grunwaldzkiego Zwycięzcy; i tak samo słuchaliśmy Mszy świętej i kapłańskiej zachęty, jak praojcowie nasi w królewskim namiocie pod Grunwaldem. A teraz wyszliśmy z namiotu i mamy iść na wielkie boje. Idźmy więc bronić niepodległości, niepodzielności i chwały Ojczyzny, Ojczyzny godnej przelania krwi i godnej nadewszystko wytrwałej pracy całego żywota. Surmy grunwaldzkie grają naszej nieśmiertelnej duszy pobudkę do czynnej i niczem nieustraszonej miłości Ojczyzny.

Widzimy tę katedrę i całe to święte wzgórze w blaskach odwiecznej chwały, w sobie zaś czujemy ognie miłości Ojczyzny i zdaje się, jakobyśmy stali na biblijnej górze Synai, odbierając Boże Przykazania. Zstępujmy z tego polskiego Synaju, unosząc przykazania miłości Ojczyzny na zawsze! *Dr. Kaz. Lubecki.*

W otwarte karty.

(W sprawie Rydzyny).

Pogrążająca się w zapomnienie sprawa smutnej pamięci sprzedaży Rydzyny w ręce rządu pruskiego — znowu niespodziewanie odżyła i przybrała znamiona aktualności, pod wpływem wydanej w tej sprawie opinii przez koła fachowe adwokatów polskich we Lwowie. Niedawno ukazała się broszura p. t.: »Sprawa ordynacyi rydzyńskiej i fundacyi książąt Sułkowskich«. Wydanie powyższej publikacyi było koniecznością, gdyż sprawa Rydzyny załatwioną nie została.

Gdy w swoim czasie doszło do wiadomości publicznej, że ogromna ordynacya przechodzi w ręce rządu pruskiego, w społeczeństwie naszem zawrzało, jak w ulu. Zaprzepaszczenie wielkiej fortuny, za którą wrogi nam rząd zapłacił cztery miliony marek, było tak dotkliwym ciosem, że reagować nań, choćby uczu-

ciowo, musiało każde społeczeństwo, nawet steroryzowane paragrafami wyjątkowymi i ustawicznie prowadzoną polityką szykan.

Sprawa, którą na nowo porusza broszura adwokatów polskich, nie jest bez znaczenia dla ogółu polskiego. Otwiera ona zaniechaną już dyskusyę nad zatuszowaną biegiem wypadków sprawą, dąży do przeprowadzenia sanacyi stosunków w sferze ogólno narodowej etyki, do rewindykacyi kapitału, który na mocy brzmienia statutu zaprzepaszczonej ordynacyi, powinien się znaleźć w polskich rękach i na rzecz ogólnego dobra powinien być użyty.

Na podstawie statutu ordynacyi rydzyńskiej, sporządzonego w roku 1776 przez Augusta ks. Sułkowskiego, stwierdzić należy, że sprzedaży wyżej wspomnianych dóbr, dokonano bezprawnie, wbrew prawu. Albowiem odnośny punkt statutu przewidywał, że gdyby wygasł ród, który miał prawo do ordynacyi, fundusze z »fundacyi Sułkowskich miały być obracane zawsze niepodzielnie i zawsze niezmiennie na wychowanie narodowej szlacheckiej młodzieży świeckiego stanu, tak, aby to wychowanie przysparzało Ojczyźnie pożytecznych i zdatnych obywateli«.

Tak mówił statut. Mimo tego stała się faktem sprzedaż ordynacyi. Nabywcą został ten, kto miał być stróżem ordynacyi, rząd pruski. Było to więc zwykłe bezprawie, dokonane na uciskanej ludności. Stać się to mogło jedynie w kraju gwałtów i prześladowań, na nas którzy, jesteśmy oddani na łaskę i niełaskę rządów zaborczych. Rząd pruski, który kuje przeciw nam »prawa« wywłaszczeniowe i kagańcowe, nie robił sobie bynajmniej ceremonii z pogwałceniem statutu ordynacyi. A to tembardziej, że kłuł go w oczy cel fundatorów, tembardziej, że chciał przeszkodzić jego urzeczywistnieniu się i mógł przewidzieć jaki obrót weźmie sprawa po wykupieniu Rydzyny.

Historya to smutna, można powiedzieć, że najsmutniejsza w całej sprawie rydzyńskiej.

Panowie: Antoni hr. Wodzicki i Henryk hr. Potocki sprzedali dobra przy pomocy żydowskiego adwokata Dra Loewensteina i uznali, że ich rola w całej tej haniebnej tranzakcyi może być uważana za skończoną. Pieniądze, mające być użyte na cele wychowania narodowego, zginęły w kieszeniach prywatnych pp. Wodzickiego i Potockiego, *eo ipso* myśl ustawy statutu ordynacyi rydzyńskiej została jak najdokładniej wykoszlawiona. Pieniądze, stanowiące kapitał publiczny, rozebrały prywatne jednostki.

Grajmy w otwarte karty. Rzeczy, o których mówimy, należą do tego rodzaju smutnych objawów, na których stwierdzenie wzdryga się sumienie każdego po obywatelsku myślącego Polaka. Dziwić się należy, że ludzie, którzy zaprzepaścili ogromną połać ziemi polskiej, nie tylko, że nie uważali za stosowne kroku swego rehabilitować, ale co więcej i co najgorsza, do dziś dnia, mimo że szereg lat upłynął od chwili sprzedaży Rydzyny, nie poczynili starań, zmierzających do urzeczywistnienia ich świętego obowiązku, do spełnienia woli założyciela ordynacyi, do przekazania pieniędzy, otrzymanych za Rydzynę, na rzecz majątku publicznego. Krótko i węzłowato: stoimy wobec faktu rozgrabienia kapitału narodowego.

Taki jest pogląd na tę sprawę prasy polskiej, taką jest opinia kół fachowych prawniczych. Dlatego też broszura, cytowana przez nas powyżej, wzywa, ażeby owe cztery miliony marek, otrzymane ze sprzedaży Rydzyny, przeszły w posiadanie społeczeństwa na cele wychowania młodzieży, któreby »przysparzało ojczyźnie pożytecznych i zdatnych obywateli«.

Głos adwokatów polskich powinien odbić się gromkiem echem wzdłuż i wszerz całej Polski, a co najważniejsze, powinien skłonić pp. Wodzickiego i Potockiego do zwrotu pieniędzy, będących własnością nie ich lecz całego narodu.

Jesteśmy w tem zgoła niepocieszającem położeniu, że windykowanie owego funduszu leży w zakresie etyki narodowej, że poza bronią opinii społeczeństwa z jednej strony, a dobrej woli z drugiej, nie posiadamy żadnych innych środków, któreby umożliwiły dopełnienie woli fundatora ordynacyi rydzyńskiej. Jeżeli przeto pp. Wodzicki i Potocki nie uznają za stosowne przychylić się do słusznego żądania, sprawa czterech milionów marek będzie przegrana.

Ale sądzimy, że do tego nie przyjdzie, że owi panowie nie zechcą być w niezgodzie z wolą narodu, że nie zaniedbają zwrócić funduszów, które nie są ich osobistą własnością.

Taką mamy nadzieję. Jakkolwiek jednak rzecz się zakończy — dopóki nie zostan fundusze zwrócone — pp. Wodzicki i Potocki muszą odczuć, że czyn, jakiego się dopuścili, kwalifikuje się jako postępek

n i e e t y c z n y. A stąd już prosty wniosek, że nie mogą oni brać w naszem życiu narodowem jakiegokolwiek udziału. Dlatego też wydaje nam się dziwnem, że p. Wodzicki dotychczas jest członkiem Rady miejskiej w Krakowie, będąc jednocześnie oskarżony o sprzeniewierzenie ogólno narodowego dobra.

Nie kryjmy światła pod korcem. Czyn, o którym mówimy, wchodzi w zakres etyki publicznej, *eo ipso* zmusza nas do szczerego stawiania sprawy, choć ta wcale nie mówi na korzyść dwu wyżej wspomnianych panów.

Wóz albo przewóz. Na dwóch stołkach się nie siedzi. Kto dba o honor własny i nieposzlakowane swe imię, nie może pozwolić na to, aby dopuszczać się czynów, stojących w rażącej sprzeczności z prymitywnymi obowiązkami etyki.

Jeżeli tedy pp. Wodzicki i Potocki nie zechcą ich spełnić, muszą się spotkać z reakcyą, godną czynu, jakiego się dopuścili.

Czekamy...

Rychłe załatwienie sprawy leży w interesie tych, na których może i musi spaść surowy a sprawiedliwy sąd o ich czynach.

Artykuł niniejszy zakończymy słowami dwóch naszych sędziwych, a na niwie narodowej bardzo zasłużonych pracowników, których trudno zaiste posądzać o sprzyjanie jakimkolwiek opiniom skrajnym.

W ostatnim zeszycie »Przeglądu Polskiego« miesięcznika, który po 48 latach obecnie wychodzić przestał, dwaj jego jeszcze żyjący założyciele: Stanisław Tarnowski i Stanisław Koźmian, żegnając się ze swoimi czytelnikami, między innemi takie wyrażają zapatrywania:

»Byłaby nam potrzebna opinia publiczna, sprawiedliwa i roztropna. Ale u nas ta opinia jest dziwna. Skłonna do potwarzy i oszczerstw, ale nie mniej skłonna do pobłażań i zapomnień. Z r o b i k t o c o ś b r z y d k i e g o, z ł e g o, g o r s z ą c e g o, a p o p a r u l u b k i l k u l a t a c h c h o d z i z d o b r ą m i n ą, z g ł o w ą d o g ó r y, j a k ż e b y m i a ł s u m i e n i e c z y s t e i h o n o r n i e s p l a m i o n y, a kiedy umrze, będzie jeszcze wspominany i chwalony, jak żeby nie był nigdy zrobił nic złego. I n a t o p r z y k ł a d y s ą. T o z a ś j e s t b a r d z o z ł e. Przebaczać można, okoliczności łagodzące uwzględnić należy; ale zapominać nie trzeba, bo takie zapomnienia, t a k i e p r z y z n a w a n i e d o b r e j s ł a w y l u d z i o m, k t ó r z y z a s ł u ż y l i n a z ł ą s ł a w ę, b a ł a m u c i i k r z y w d z i s ą d w s p o ł e c z e ń s t w i e, t ę p i w n i e m g ł o s s u m i e n i a, r o z r ó ż n i e n i e z ł e g o o d d o b r e g o, d a j e z ł y p r z y k ł a d, p s u j e, b o u c z y, ż e m o ż n a s o b i e n a w s z y s t k o p o z w o l i ć, w s z y s t k i e g o s i ę d o p u ś c i ć, a z a u c z c i w e g o c z ł o w i e k a i d o b r e g o o b y w a t e l a u c h o d z i ć. Jeżeli chcemy być społeczeństwem zdrowem, to strzeżmy się takich pobłażań, miejmy opinię sprawiedliwą i roztropną, a kiedy jej nie mamy, starajmy się ją wyrobić. Zbyt surowa jest zła, ale zbyt pobłażliwa jest gorsza«.

Oto uczciwe a mądre słowa, podyktowane szczerą troską o moralne zdrowie narodu, a jakby z rozmysłemw stronę Rydzyńskiej skierowane sprawy.

„Ojcowie, nie czyńcie synów waszych upadłymi na duchu!“.

Wiadomo, że na jedną i tą samą chorobę można polecać różne lekarstwa. Wybór ich zależy zawsze od lekarza, albowiem chory dlatego właśnie, że jest nim, nie potrafi sam sobie zaradzić. Z tego wynika, że w interesie pacyenta leży, iżby potrafił dobrać sobie sumiennego, a gruntownie znającego się na rzeczy specyalistę, którego znów obowiązkiem jest nie lekceważyć choroby i wzamian za położone w nim zaufanie, jak najstaranniej ustalić dyagnozę i przepisać właściwe środki, przeciwdziałające najskuteczniej chorobie.

Tak bywa w medycynie. Ale tą samą metodą postępowania winni się kierować wszelakiego rodzaju lekarze, a więc i ci, których nazwiemy lekarzami duchowymi.

Są nimi zarówno publicyści, jak ludzie oddający się pracy społecznej, zawodowi działacze, jak i ci, którzy przygodnie występują na arenie życia publicznego, oświatowego, kulturalnego, politycznego itp.

O nich to właśnie mówimy.

Zdarza się często, prawie codziennie, że gdy poruszamy publicznie jakiś objaw z naszego życia, zamiast lekarstwa w formie zachęty i otuchy, dajemy truciznę pod postacią tuzinkowych narzekań, zniewieściałych biadań i tkliwych jęczeń, nieprzystojnych ludziom czynu. Patrzymy na dane zjawisko, stwierdzamy z bólem serca, że źle jest i zamiast podać środki, mogące

temu złemu zaradzić, rozwodzimy treny i lejemy obficie łzy nad tem, że nie dzieje się tak, jak tego byśmy sobie życzyli. Miast męskich, a jedynie skutecznych środków otuchy, pozwalamy się uwieść ckliwemu sentymentalizmowi, oddawanemu przez nasze usta czy pióra, serdecznie co prawda, ale mimo wszystko nie przewidując, że on nie pociągnie za sobą energicznego, sprężystego czynu, jeno znów, z kolei wyciśnie u innych niepotrzebne zgoła łzy, wyrwie z ust nowe narzekania.

I to wszystko nazywa się »pełnieniem służby obywatelskiej...«

W istocie rzeczy jest to coś zgoła przeciwnego. O takich działaczach nikt chyba, mierząc ich wartość po skutkach pracy, nie powiedziałby:

»Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!
. . . .
Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce...«

Bo — zapytaćby należało — z czego to mogą zrodzić się owoce? Biadania, łzy i sentymentalne, choćby z bólu serca zrodzone, narzekania są produktem niemocy. A czy zdolna jest ona zrodzić zdrowy owoc?

Cobyśmy powiedzieli o lekarzu, do którego przychodzi ciężko chory i słyszy: »Oh, bardzo źle, bardzo... panie, ależ pan blizki śmierci, prawie że niema ratunku, położenie bez wyjścia!« itd. Bezwątpienia, iż orzeklibyśmy, że wszystkie środki, które ów lekarz poleci, na nic się nie zdadzą, skoro przed ich zastosowaniem chory nabrał przekonania o »położeniu bez wyjścia«. Lekarz zły. A choremu pozostawałoby jedynie sporządzać co rychlej testament i czekać chwili, gdy będzie się mógł wynieść na tamten świat.

Podobne, prawie analogiczne wypadki, spostrzegamy w dziedzinie spraw duchowych, a mimo to owych biadających lekarzy nazywamy ludźmi czynu, zasłużonymi działaczami itd., nie zważając na to, że mogą oni stokroć więcej przynieść krzywdy niż pożytku, szkody niż dobra.

W naszem życiu, zwężonem i skurczonem przez brak samodzielnego organizmu państwowego, szpalta dziennika i trybuna mowcy odgrywają stokroć donioślejszą rolę niż gdziekolwiek indziej. Jeżeli więc przy ich pomocy będziemy przemycali niewiarę — w tej czy w innej formie — w masy leniwe biadania pod taką, czy inną postacią, rzecz naturalna, że spełnią one w naszem życiu zgoła przeciwne zadania tym, dla których istotnie powinny służyć. Nie zmniejszy ani osłabi tego faktu intencya. Albowiem z jakichkolwiek pobudek będziemy szerzyć biadania i narzekania, zawsze one stają się szkodliwe.

Sprawa ustawicznego narzekania w świetle obowiązków zaboru austryackiego w stosunku do dzielnic pozostałych zaborów, przybiera specyalnego rodzaju znaczenie, wcale niepospolitej wagi.

Czy Galicya jest polskim Piemontem, czy nim nie jest, nie zmienia to faktu, że ma najwięcej danych w dobie dzisiejszej, ażeby kultywować u siebie cechy polskości zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne. Nie wypływa z tego, ażeby w tej dzielnicy było nam »jak pod słońcem«, a choćby tak jak powinno być. Nie idzie za tem, ażebyśmy te cechy polskości należycie rozwijali, bo na każdym niemal kroku życie temu aż nazbyt wymownie przeczy. Ale mimo tego wszystkiego jest faktem, że to, co jest w Galicyi, w porównaniu z tem, co jest i co można w innych dzielnicach Polski, jest w każdym razie najbardziej znośnem malum necessarium. Otóż wędrówka do Galicyi w oczach setek tysięcy ludzi z pod naszych dwu pozostałych zaborów, ma tę samą wagę, co podróż muzułmanów do świątyni w Mecce. Niejednego najgorętszem życzeniem jest, aby choć raz w życiu być w Krakowie czy we Lwowie i zobaczyć jakto »tam« owa Polska wygląda. Przy nadarzającej się tedy sposobności wybiera się za kordon i oczekuje, że tu usłyszy słowo zachęty, że tutaj właśnie, jakby u źródła polskości, zaczerpnie otuchy na dalszą walkę.

A ileż to razy w ślad za pragnieniem idzie bolesne rozczarowanie?

Dlaczego?

Dla tej prostej przyczyny, że zamiast znaleźć tutaj oczekiwaną otuchę i zachętę, oblewa go potok łez i narzekań. Wyobraźmy sobie, że przyjeżdża do Galicyi Ślązak z pod zaboru pruskiego lub choćby austryackiego, wreszcie ktoś z Królestwa czy z emigracyi. Podniosłość jego uczuć spada nagle, gdy słyszy, jak nad nim załamują ręce i w sposób niemocny szlochają: »U was tak źle, wy tacy nieszczęśliwi, że wątpić należy czy zdołacie długo biedę waszą przetrzymać! A i u nas nie najlepiej. Patrzcie, oto tyle wokół nędzy, tyle biedy, nieszczęść i krzywdy. Sił

czasami nie starczy na walkę...« itd. Podobne treny wyśpiewujemy sobie prawie codziennie. I ponadto jesteśmy skłonni przypuszczać, że spełniliśmy swoje zadanie. A tymczasem brat nasz z pod innego zaboru, zamiast ciepłego słowa zachęty, uczuł ciepło łez naszych i kto wie, czy się niemi zbudował... Dla ludzi czynu większą wymowę posiada słowo męskie, niż płacz niemocny. A i to pewne, że łza czynu nie zrodzi.

Czy z tego, cośmy powiedzieli, wypływa, że prawdę należy kryć pod korcem, że nie należy jej pokazywać, aby nią nie odstraszać?

Przeciwnie. Nie o to chodzi. Trzeba tylko umieć patrzeć na życie wszechstronnie i wydobywać z niego nie tylko ciemne strony. Każdy medal ma dwie strony i w życiu spostrzeżemy prócz cech ujemnych — dodatnie. Jeżeli więc ukazujemy pierwsze, trzeba zwrócić uwagę na inne. Prawda na tem nie straci, a życie może zarobić. Skoro więc mówimy: patrzcie — tyle klęsk ponieśliśmy i tyle strat — mówmy zaraz: patrzcie, na tem polu zwyciężyliśmy, takie oto nasze zyski.

Jeżeli stajemy na stanowisku, że każdy Polak powinien być żołnierzem walczącym o naszą sprawę, to nie zapominajmy o tem, że marny ten żołnierz, który się łzami poi, a narzekaniem karmi.

Gdy przed bitwą pod Kirkilisse trzeba było zachęcić żołnierzy do walki, jeden z generałów bułgarskich wyjechał do wojska i taką miał przemowę (powtarzam według opowiadania naocznego słuchacza):

»Żołnierze — przed wami wróg! Za długoletnie pohańbienie, za niewolę narodu naszego, za kajdany i poniżenie, za harap turecki i łzy nasze, za cierpienia ojców i za hańbę sióstr naszych, za sromotę niewoli i ucisk turecki — pierwszy batalion w bój — dyrekcya nawprost, drugi batalion, trzeci batalion w bój! itd.

Nie słyszeliśmy tutaj narzekań. Z żołnierską prostotą, która żłobiła się w sercu, ze świadomością obywatela wódz bułgarski ograniczył się na wydobyciu z duszy setek żołnierzy tych uczuć, które u każdego z nich paliły się w świadomości narodowej. W słowach jego była wielka siła, która mówiła: źle było, ale lepiej będzie, więc w bój!

Pamiętać nam o tych słowach należy i uczyć się z nich. Niech one będą nam rozkazem do czynu tak wytrwałego, jak wytrwałem było zdobywanie szańców w ostatniej wojnie bałkańskiej.

Raz jeszcze: czyn nasz nie zrodzi się z łez bezsilnych...

A. St. Powojski.

Drogą polską.

(Garść wrażeń z wycieczki po Ślązku).

Rusz się — obywatelu krakowski — i zamiast do badów zagranicznych przejedź się po poniechanem dziedzictwie piastowem, po owych świeżo wychrzczonych Oderbergach, Orlauach, Ostrauach, Bielitzach, — gdzie cię ślązak rozradowanem wejrzeniem powita:

»To wy — panie — z Polski?...«

Zaś gdy go współczuciem swoim obdzielisz, jedno drugie dobre powiesz słowo, błyśnie skra jakowaś w oczach jego i słowo mocne padnie:

— »Nic to! Wytrwamy!«

Więc radośniej jakoś poglądasz po owych ulicach Bogumina, upstrzonych niemieckimi szyldami, na których polskie nazwisko z słowem niemieckim się wiąże, — swobodniej kroczysz różnemi Elisabeth- i Radetzky-strassami, — spokojniej czytasz wrzekomo polskim językiem pisane ogłoszenia:

»Otwarcie
wielkiego
uprzątnięcia lokalu!...«

Widzisz domek mały piętrowy, a na nim napis: »Czytelnia Macierzy«.

Wchodzisz...

Mały schludny pokoik, kilkanaście pism codziennych, zawieszonych na ścianie, kilkaset tomików w dwóch szafach bibliotecznych, lista paruset członków i księga gości...

Otwierasz księgę... Owo w oczy ci wpada wierszyk, podpisany przez Józefa Wiśniewskiego — a obok długa korespondencya jednego z naczelników partyzantki 63 roku. A każdy radzi wytrwanie.

Atmosfera działa... Bierzesz pióro do ręki, chcesz coś braciom-ślązakom wpisać... Szukasz w piersi słowa dobrego... Tyle ich masz... Wreszcie piszesz:

— »Wytrwajcie!«

I czujesz, że lepszego słowa nie mógłbyś znaleźć w tej chwili w swej duszy...

. . . .

A jeśli masz ochotę i dobrą wolą po temu, wybierz się — wędrowcze polski — na Ślązk w dzień Macierzy. Trzeba tam być, z tym i z owym pogadać, by zrozumieć, czem jest dla tych wydziedziczonych polski dzień Macierzy. Zwykła — o filantropijnym charakterze zabawa przeistacza się w jakąś uroczystość narodową.

Pierwsza bodaj taka uroczystość odbyła się właśnie w dniu 5 lipca r. b. pod Ostrawą Polską za Radwanicami.

Od Czechów, mistrzów niezrównanych w prowadzeniu walki o miasta z Niemcami, przejęli Ślązacy taktykę i zastosowali ją przeciwko samym wynalazcom. Przez długi czas przygotowywano grunt, zanim odważono się w odpowiedzi na Slezsky den« i niemiecki »Volkstag« ogłosić polski »Dzień Macierzy«. Gdybyś tam był — obywatelu krakowski — zobaczyłbyś 10-tysięczny tłum rozradowany, dumny z własnej narodowej uroczystości, gromadzący się z Gruszowa, Bogumina, Polskiej Ostrawy, Rychwału, Michałkowic, Małych Kończyc i Radwanic.

Zobaczyłbyś zwarte zastępy tamtejszych Sokołów, szeregi skautów i dzielny oddział górników z Polskiej Ostrawy.

Gdybyś tam był, zobaczyłbyś czem jest dla ludzi tych dzień Macierzy, ile pracy włożył w urządzenie tej uroczystości komitet z panami Włodkiem i inżynierem Domańskim na czele.

Gdybyś tam był...

— Ale obok tych ludzi — obok orszaku górali — nie było ciebie — obywatelu krakowski.

. . . .

...Snuje się w myślach wędrowca polskiego tragedya dziedzictwa piastowego, kiedy to w ziemie owe dawnymi czasy zaszedł był z kramem na grzbiecie, a z chciwością w duszy na kęs chleba polskiego, przemyślny Niemiec, a zaś w czasach późniejszych brat-słowianin, Czech.

Rozłożył Niemiec kram przed oczyma Ślązaka, błysnął mu w oczy świecidełkami, ujął za serce wędrowną dolą swoją...

Ostał...

A że dobry jest chleb polski, choć go mało ziemia polska rodzi, tedy roztył wrychle przybysz niemiecki i jął ściągać za sobą brać zgłodniałą.

Zaś gdy Niemiec sklepy pyszne założył, a Czech jął do wnętrza ziemi sięgać i złota strumienie dobywać, — ocknął się Ślązak-gospodarz i przyszedł się upomnieć o prawa swoje:

— »Dawajcie! to nasze!«

Pyknął Czech z fajeczki dymek siny, wzruszył Niemiec wzgardliwie tęgiemi ramiony:

— »Ich verstehe nicht!«

. . . .

Rozpoczęły się tedy dla Ślązaka dni długie skupionej, mozolnej pracy, rozłożonej na całe szeregi lat i pokolenia mnogie — zdobywania utraconego lekkomyślnie dziedzictwa wolno, stopniowo, krok po kroku, piędź po piędzi...

W pracy owej stężała moc, ramiona spotężniały, a w duszy pragnienia wszystkie, dążenia i myśli zrosły się w jedno niezłomne postanowienie wytrwania.

I oto dzisiaj — po kilkudziesięciu latach żmudnej, ciężkiej pracy — patrząc na Ślązk, dojrzysz — wędrowcze polski — jak od Bogumina przez Ostrawę, Orłów, Cieszyn po Bielsk bije mocnym nurtem fala życia polskiego, jak się rozlewa wciąż szerzej i szerzej, — jak przy każdej szkółce niemieckiej wznosi się gmach polskiej szkoły — przy każdym czeskim związku sokolim polskie gniazdo się wije — przy każdej niemieckiej czytelni powstaje polska — przy każdym oddziałku Nordmark'u — polskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej lub Macierzy Cieszyńskiej. Nie w tem jednak leży największa zdobycz i ostoja polskości Ślązka... Wejrzyjcie w oczy ślązaka, w których dusza polska żyje — spójrzcie na ręce jego spracowane, ogarnijcie okiem 10-tysięczny pochód w dniu Macierzy, a zrozumiecie łacno, że największa zdobycz, największe zwycięstwo kryje się w owej mocy i zawziętości, jaka się zrodziła w walce długoletniej.

— »Za dwadzieścia lat — mówił pewien staruszek w Cieszynie — nie będzie Niemca na lekarstwo...«

Uśmiechamy się mimowoli z tego tak daleko posuniętego optymizmu, tem nie mniej jednak jest on ogromnie charakterystyczny i znamienny dla Ślązaka.

Bez wiary w własne siły, bez wiary w celowość swych prac — niema wytrwania! niema pracy!

Ci ludzie — wytrwają!...

. . . .

Zajrzyjmy teraz do sprawozdania Cieszyńskiej Macierzy i obliczmy rezultaty pracy narodowej konkretne.

To są już liczby, fakty, to już zdobyte i zajęte placówki.

W roku sprawozdawczym 1913/14 liczba zakładów pozostających jużto w całości, jużto w części na etacie Macierzy wynosiła ogółem 26, a mianowicie: 1 gimnazyum-realne z 5 klasami w 8 oddziałach, 1 szkoła wydziałowa z 3 klasami, 7 szkół ludowych z 21 klasami, 3 szkoły przemysłowe uzupełniające z 8 klasami, 14 ochronek z 15 oddziałami, 1 kurs uzupełniający dla dziewcząt z 2 oddziałami, 2 bursy dla uczniów szkół średnich. We wszystkich tych zakładach na początku roku szkolnego 1913/14 liczba wychowanków wynosiła 2821 — podczas gdy w r. 1912/13 w 26 zakładach, utrzymywanych przez Macierz, znalazło pomieszczenie 2695 dzieci[1]).

Jakie znaczenie dla sprawy polskiej posiadają te zakłady zrozumiemy łatwo, jeżeli zestawimy dane, tyczące się wogóle szkolnictwa w Cieszyńskiem[2]).

W świetle tych danych jedna ludowa szkoła polska przypada na 1470 Polaków (stanowiących w Ks. Cieszyńskiem 54·8% ludności), jedna szkoła czeska na 1562 Czechów (stanowiących 27·1% ludności), zaś jedna szkoła niemiecka na 1182 Niemców (stanowiących zaledwie 18%).

Bezwzględny stosunek zatem szkół polskich do liczby ludności polskiej przedstawia się wcale korzystnie, zmieni się on jednak znacznie, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że szkoły polskie ludowe są przeważnie 1 lub 2-klasowe, podczas gdy niemieckie i czeskie są 5 lub 6-klasowe.

Ostateczne wyniki obliczenia na klasy są następujące:

Na 1 kl. polską przypadało w r. 1910[3]) 589 Polaków;

na 1 kl. czeską przypadało w r. 1910 410 Czechów;

na 1 kl. niemiecką przypadało w r. 1910 217 Niemców.

Zrozumiałą staje się rzeczą, że cały szereg dzieci z konieczności musi pobierać wykształcenie w szkołach o charakterze niemiecko-polskim (takich szkół ogółem jest 20) albo wręcz w szkołach niemieckich lub czeskich.

O ileż gorzej przedstawia się kwestya szkół wydziałowych. Z ogólnej liczby 22 publicznych szkół wydziałowych — 15 szkół jest z wykładowym językiem niemieckim, 6 z czeskim, a 1 zaledwie z językiem wykładowym polskim, wobec czego:

na 1 szkołę wydziałową polską przypada 233.850 Polaków;

na 1 szkołę wydziałową czeską przypada 19.264 Czechów;

na 1 szkołę wydziałową niemiecką przypada 5.129 Niemców.

Upośledzenie Polaków jeszcze bardziej się uwidoczni, jeżeli spojrzymy na szkoły średnie, których ogółem w księstwie jest 6 — z czego 1 polska, a 5 niemieckich czyli:

na jedną szkołę średnią polską przypada 233.850 Polaków;

na 1 szkołę średnią niemiecką przypada 15.383 Niemców,

jakkolwiek według ostatniego spisu (dokonanego w dodatku na niekorzyść Polaków) na 426.623 mieszkańców księstwa Polacy stanowią 54·8% ludności, a Niemcy zaledwie 18%.

Ponieważ brak drugiej szkoły polskiej średniej dawał się dotkliwie na każdym kroku odczuwać, przeto — gdy wszelkie zabiegi chybiły — Macierz Cieszyńska wspólnie z Towarzystwem Szkoły Ludowej przystąpiła jeszcze w r. 1909 do otwarcia gimnazyum-realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, które do chwili obecnej utrzymuje.

Z tego — wyznaję — ogromnie pobieżnego zestawienia danych, tyczących się działalności Macierzy, widać jak konieczną i niezbędną wprost rzeczą jest utrzymanie Towarzystwa za wszelką cenę. Niestety, działalność Macierzy z konieczności musi się na razie zamknąć w dotychczasowych ramkach, z roku na rok bowiem powiększające się deficyty, doprowadziły w r. 1913 omal że do katastrofy, którą — dzięki intensywnej ofiarności ogółu społeczeństwa polskiego — dało się w części zażegnać. Nie zapominajmy, że tylko w części. »Ludność polska na Ślązku, jakkolwiek ofiarność jej na cele Macierzy jest wielka i z roku na rok stale wzrasta, koniecznych i stałych jej potrzeb sama pokryć nie zdoła. Nieodzownym więc warunkiem nie tylko skutecznej pracy i prawidłowego rozwoju, lecz wprost istnienia Macierzy w przyszłości, jest stała, zorganizowana ofiarność wszystkich dzielnic Polski«...[1])

Pamiętajmy o tem.

. . . .

[1]) Schulverein, otaczające szczególną opieką Śląsk, utrzymuje tu 17 szkół — z czego na same Księstwo Cieszyńskie przypada 10 — a prócz tego subwencyonuje 2 szkoły (Lutynia niemiecka i Ostrawa polska) oraz utrzymuje 14 ochronek, subwencyonuje prócz tego 6.

[2]) Cytuję według sprawozdania Macierzy.

[3]) Stosunek ten od r. 1910 nie uległ znaczniejszym zmianom.

[1]) Sprawozdanie Macierzy Cieszyńskiej.

Tak w walce ciągłej, mozolnej wciąż, silniej bić poczyna w starem dziedzictwie piastowem nurt życia polskiego. A walka to rzeczywiście ciężka, boć z jednej strony mamy wroga ogromnie silnego — w dodatku pracodawcę — z drugiej zaś — wynędzniałego robotnika polskiego.

I zdarzy się, że chłopek polski, przerobiony na górnika w Ostrawie, po latach kilku na zapytanie:

— »Polak?« — odpowie:

— »Ne — panie — Cech«.

Zaś gdy słysząc akcent polski, z niedowierzaniem w głosie pytasz:

— »A skąd? — jak obuch spada ci na uszy odpowiedź:

— »Z Wielicki — panie«.

A iluż jest takich Czechów z Wieliczki[1]) albo Niemców z pod Bielska — iluż takich Johannów Kasprzyckich, Michaelów Dyczkowskich, Mauritzów Kottofsky'ch...

A niechno zjawi się kilku z »Polski« — z Krakowa — to ich przyjmą serdecznie, ramiona rozewrą — a niechno posłyszą pierwsze słowa:

»Jeszcze Polska nie zginęła!...«

— ten i ów wesprze się na dłoni — zamyśli, jakby sobie coś dawno zasłyszanego wspomniał, zaczem nieśmiało podchwyci:

— »Marsz, marsz Dąbrowski...«

— a po chwili i ów Cech z Wielicki« i ów Johann Kasprzycki i ów Kottofsky Mauritz wtórują głosem pełnym:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę
będziem Polakami!...«

A wam — słuchaczom — jakby słońce w zasmucone oczy wejrzało...

. . . .

A rzadko, bardzo snać rzadko zaglądają do ziemi owej poniechanej goście krakowscy... Częściej z »pod Rusa« zawita wycieczka szkół polskich, częściej pruskie bursze z orłem pruskim, z orkiestrą własną i nieodstępnemi laskami — dzięki uprzejmości pana burmistrza, Demela i pana starosty Stromengera — przejdą z rozwiniętym sztandarem, z pruską pieśnią na ustach, po polskich ulicach Cieszyna.

Staną przed wieżą Piastową i hymn narodowy zanucą...

Zaprawdę! warto częściej ziemie te smutne nawiedzać i dusze polskie w ludzie ślązkim poznawać...

. . . .

Zróbmy krok za księstwo Cieszyńskie» a znajdziemy się w Bielsku, sławnym z ostatnich dni.

Tu już c. k. policya tylko rozumie mowę polską — odpowiadać raczy w języku urzędowym.

Idziesz wzdłuż ulic ku Domowi Polskiemu, a w zmęczone twe oczy biją szyldy niemieckie, a w uszach dysonansem przykrym zgrzyta słowo obce.

Tam i sam — co kilkadziesiąt kroków — jakieś obwieszczenia na kolorowych płachtach papieru rozwieszone... Podchodzisz wreszcie i czytasz:

»*An die deutsche Bevölkerung von Bielitz, Biala und Umgebung!*

Samstag den 27. Juni um 8 Uhr Abend findet im grossen Schiesshaussaale in Bielitz eine

Protestversammlung
statt.

Tagesordnung: Kundgebung gegen den für 28. Juni 1914 geplanten Sokoltag in Bielitz.

Deutsche heraus! Erscheinet Mann für Mann! Um gegen die dreiste Herausvorderung Stellung zu nehmen. Die Versammlung ist allgemein zugänglich.

Der Vorstand des deutschen Volksverbandes«.

Skutki wiadome wszystkim... Odchodzisz i idziesz dalej...

Stajesz wreszcie przed Domem Polskim Mały, parterowy domek, brudny, zaopuszczony. Z jednej strony napis: Restauracya — z drugiej Karl Lipiński — Fleischer.

Wchodzisz do restauracyi:

— »Gdzież czytelnia?«

— »Tu!«

Wiszą na ścianie dwa jakieś pisemka. Przypomina ci się tak odmienny Bogumin i czytelnia Macierzy...

Jakto... w całym domu polskim tylko restauracya z czytelnią i »Fleischera« skład?

Jest sokolnia — ale na razie zamknięta. Płacisz i wychodzisz coprędzej...

Tuż za mostkiem, przerzuconym przez Białkę, — Biała.

Szukasz Towarzystwa Szkoły Ludowej — zamknięte... szukasz czytelni — zamknięta...

Na drzwiach napis: »W miesiące letnie czytelnia otwarta od 7—8«.

Ale zato otworem stoi restauracya... Uprzejmy kelner cię informuje:

»Czytelnia jest na drugiem piętrze — a tu jest restauracya czytelni...«

. . . .

---

[1]) Według ostatniego spisu np. wypada, że w Ostrawie polskiej jest około 4.000 Polaków, — źródła zaś prywatne obliczają ich na 18.000.

Więc znów smutek szary na duszę ci pada i sieć pajęczą mota... Myśl zmęczona z murów Bielskich wyrywa się do tego Księstewka Cieszyńskiego, do tych »Cechów z Wielicki«, z którymi lepiej się mówi i czuje... Zaś na stacyi pani kasyerka wzruszy na twe słowa ramionami:

— »Ich verstehe nicht!« — i odchodzi od okienka...

A wżdy — na polskiej ziemi jesteś, wędrowcze...

Józef E.

O polskość naszych kinematografów.

Zainicyowaną przez Zarząd Główny »Straży Polskiej« akcyę przeciw niemczyźnie w naszych kinoteatrach, podjęło jeszcze w lutym b. r. Akademickie Koło »Straży Polskiej«. Zdając sobie sprawę ze zgubnych wpływów germanizacyi, jaką szerzą nasze przedsiębiorstwa kinematograficzne, akcyę Koła Akademickiego »Straży Polskiej« poparły wszystkie Towarzystwa akademickie w Krakowie przez podpisanie odnośnej odezwy do właścicieli kinoteatrów. Zdawało się, że na skutek niedługo będzie trzeba czekać, gdyż natychmiast prawie ogłosił Związek właścicieli kinoteatrów konkurs na wynalezienie mechanicznego środka, pozwalającego na wprawianie napisów polskich. Niestety — do dnia dzisiejszego konkursu nie rozstrzygnięto.

W skutek usilnych nalegań otrzymało Akad. Koło »S. P.« od Związku właścicieli kinematografów obszerne pismo, w którem Związek przedkłada odpis swych żądań wystosowanych pod adresem wiedeńskich wypożyczalni filmów, od których domaga się dostarczania filmów z polskimi napisami i zaprowadzenia filii cenzury widowisk kinicznych we Lwowie, wychodząc z tej słusznej zasady, że to, co jest dobrem dla Wiednia, nie zawsze odpowiada intencyom naszego społeczeństwa.

W międzyczasie za Krakowem poszedł i Lwów. Oto energiczny Akademicki Komitet bojkotu towarów pruskich we Lwowie wdrożył zorganizowanie odnośnej akcyi przeciw niemczyźnie w lwowskich kinoteatrach. Niebawem przyszło do wzajemnego porozumienia się obu organizacyj, które w łączności i przy współudziale pokrewnych im ideowo stowarzyszeń w kraju, jako to: Zarządu Głównego »Straży Polskiej« w Krakowie, Organizacyi obywatelskiej bojkotu towarów pruskich we Lwowie, oraz Technickiego Komitetu bojkotu towarów pruskich i Związku Komitetów bojkotowych młodzieży polskiej we Lwowie — instytucyj powołanych wolą całego polskiego społeczeństwa do stania na straży polskości na każdem polu naszego życia narodowego i bronienia jej przed zapędami pruskich zaborców, rozpoczęły pierwsze kroki przez wysłanie obszernej i należycie umotywowanej odezwy do wszystkich teatrów kinematograficznych w Galicyi.

Odezwa ta brzmi jak następuje:

Każdy Polak, choćby minimalne żywiący życzenia w sprawach narodowych, przyznać musi, że stosunki obecnie panujące w naszych teatrach kinematograficznych, domagają się pod każdym względem gruntownej reformy. Dalsze ich trwanie wobec nieustannie się powtarzających zażaleń, protestów i żądań polskiego społeczeństwa musiałoby być poczytywane za ignorowanie słusznych żądań ze strony tych, do których przeważnie bywają skierowane, od których usunięcie tych nienormalnych stosunków w głównej mierze zależy — jako zanik wszelkich uczuć narodowych i nieposzanowanie godności i praw Polakom przysługujących.

Popularność kinoteatrów, wzajemne ich prześciganie się w doborze programów, w dobieraniu obrazów coraz innych i coraz bardziej senzacyjnych, doprowadziły do tego, że w poszukiwaniu coraz nowych tematów po wyczerpaniu trafnych udałych pomysłów poczęto tworzyć coraz więcej obrazów b a r d z o w ą t p l i w e j w a r t o ś c i m o r a l n e j i d y d a k t y c z n e j, przedstawiających improwizowane specyalnie dla kinoteatrów sceny z życia, pod nazwą najrozmaiciej określanych dramatów i komedyi. Spostrzeżenia czynione przez nas i przez osoby postronne dowiodły, że większość tego rodzaju obrazów pochodzi z fabryk niemieckich, a przedewszystkiem pruskich. I oto w ten sposób, tą drogą szerzy Prusak swą kulturę i sieje zgubny wpływ, zatruwając dusze nasze jadem zbrodniczych pomysłów. Dłużej cierpieć tego niepodobna, przeciw temu stanowczo protestujemy. Tolerując tego rodzaju obrazy, nie tylko narażamy się na nieobliczalne szkody moralne, lecz co więcej płacimy za tę trującą strawę tysiące, wspierając tem samem i bogacąc pruskiego przedsiębiorcę, pruski przemysł, którego bojkot bezwzględny uznaliśmy za święty nasz obowiązek. N i e m o ż e m y d o p u ś c i ć d o t e g o, aby polska publiczność groszem swym wspierała niemieckie przedsiębiorstwa. I to jest drugi powód, dla którego domagamy się usilnie usunięcia filmów wyrobu niemieckiego z naszych kinematografów.

Wielkiem złem dzisiejszych kinoteatrów jest także ten fakt, że podając treść przedstawianych zdjęć w języku niemieckim są jednym

z najgorszych rozsadników niemczyzny. O wyparcie jej z kinoteatrów walczymy oddawna, niestety z małym skutkiem — spotykając się z tłumaczeniem, że o polskie napisy w tekście trudno. Tłumaczenia takie, udałe i nieudałe wynalazki i próby, ogłaszanie konkursów na wynalazki na tem polu nie przekonają nas. Że zadośćuczynienie naszym życzeniom, by na filmach u nas wyświetlanych były napisy polskie, jest możliwe, — nawet bez zbytnich wysiłków, a tylko przy odrobinie dobrej woli — to o tem upewnia nas pismo paryskiej firmy »Paté Frères«, nadesłane w odpowiedzi Organizacyi Obywatelskiej bojkotu towarów pruskich, w którem wymieniona firma oświadcza gotowość uwzględnienia takich życzeń, byleby one tylko się pojawiły. Nadto Królestwo Polskie wymowny składa nam dowód, że podobny postulat nie jest bynajmniej nie do urzeczywistnienia. Uwzględnienia praw swoich i poszanowania swego języka żądać ma prawo ogół naszego społeczeństwa, który prawie wyłącznie dostarcza klienteli kinoteatrom, takie żądanie postawić mamy prawo my, powołani wolą tegoż do stania na straży polskości.

Strzegąc praw naszych narodowych i dzierżąc ster akcyi, mającej na celu rugowanie wszystkiego, co obce, co niemieckie, musimy zaprotestować imieniem całego polskiego społeczeństwa również i przeciwko wyświetlaniu obrazów, mogących obrażać nasze uczucia narodowe, obrazów, przedstawiających momenty z życia ces. Wilhelma II., z obchodów uroczystości pruskich, rewie wojska pruskiego i t. p.

Streszczając powyższe wywody, formułujemy w końcu nasze żądania:

Imieniem polskiego społeczeństwa domagamy się:

1) aby wszystkie wyświetlane obrazy były zaopatrzone w tekście w napisy polskie;

2) wyłączenia z przedstawień filmów będących wyrobu niemieckiego, jak: »Imperator«, »DBG«, »IKG«, »Messter«, «Luna«, »Gottschalk«, »Decroix, »Karl Werner« i t. d.;

3) usunięcia z wyświetlanych obrazów pt. »Dziennik Gaumonta«, »Dziennik Pathego« i »Dziennik Eclair« miejsc mogących obrażać nasze uczucia narodowe;

4) zwrócenia baczniejszej uwagi na bufety przy kinoteatrach i dołożenia starań, by te więcej i w pierwszym rzędzie były zaopatrzone w wyroby krajowe, polskie.

W nadziei, że Szanowny Zarząd uwzględni co rychlej powyższe życzenia, łączymy wyrazy poważania

Zarząd Główny »Straży Polskiej«
w Krakowie:
Jan Szuro. Dr. Maurycy Straszewski.

Akademickie Koło »Straży Polskiej«
w Krakowie
Jadwiga Badzianówna. Stefan Podworski.

Akademicki Komitet bojkotu towarów pruskich we Lwowie
Władysław Kadyi. Kazimierz Rembacz.

Organizacya obywatelska bojkotu towarów pruskich we Lwowie:
I. Drewnoski. Dr. L. Rydygier. Fr. Garczyński.

Technicki Komitet bojkotu towarów pruskich we Lwowie:
Jerzy Sittauer. Stanisław Gibess.

Związek Komitetów bojkotowych Młodzieży Polskiej we Lwowie:
Helena Sucharowska. Zenon Czemeres.

Wszczynając tę akcyę, wymienione wyżej organizacye miały to przeświadczenie, że zadośćuczynienie uzasadnionym żądaniom naszym wymagać nie będzie niczego więcej, jak tylko dobrej woli i poczucia obywatelskiego ze strony właścicieli kinematografów, skoro postulaty te są wykonalne, jak świadczy zabór rosyjski, gdzie mimo knuta i nahajki polska publiczność potrafiła wywalczyć uwzględnienie swoich uprawnionych żądań.

Wymienione powyżej organizacye zwracają się do ogółu społeczeństwa naszego z gorącym apelem i wezwaniem, aby w podjętej wreszcie stanowczej akcyi użyczyło swego poparcia i solidarnie wraz z niemi, o ile możności przy każdej sposobności swe żądania zaznaczając, przyczyniło się do usunięcia tych stosunków, z którymi tak długo walczymy.

Organizacye te ufają, że polska publiczność, kiedy chodzi o walkę z tak niesłychanem lekceważeniem jej, potrafi w ostateczności zrezygnować ze spowszedniałej już zresztą rozrywki, jaką jest kinoteatr.

Obchód grunwaldzki.

Jak corocznie, od początku swego istnienia, tak i w roku bieżącym urządziła »Straż Polska« narodowe uroczystości grunwaldzkie w Krakowie. Zajął się tem Komitet ogólno-obywatelski, do którego wiele wybitnych osobistości przyjęło zaproszenie, a cała praca spoczęła

na barkach szczupłego grona członków »Straży Polskiej«. W Komitecie przewodniczył prezes Straży Polskiej, Dr. Maurycy Straszewski, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, a po jego niespodziewanym wyjeździe wiceprezes »Straży Polskiej« Dr. Kazimierz Lubecki, prof. honorowy genewskiej Akademii nauk. Komitet doznawał wielu trudności, jużto z powodu koniecznej, tuż przed obchodem, przeprowadzki »Straży Polskiej« z dotychczasowego domu, ulegającego właśnie przebudowie, jużto z powodu wyjazdu wielu kiedyindziej czynnych osób, jużto z powodu niebywałej odmowy ze strony Magistratu na pierwsze podanie o zbieranie publicznych składek dla »Straży Polskiej«, na co zawsze dotąd pozwalano — dopiero na usilne zabiegi prezydyum »Straży Polskiej«, po wniesieniu nowego podania na Radę miejską i powtórnem przekazaniu go Magistratowi, tenże udzielił zezwolenia pod przewodnictwem pana wiceprezydenta Dra Szarskiego, któremu też niniejszem wyrażamy podziękowanie, jako i p. sekretarzowi Dr. Kannenbergowi za możliwie najrychlejsze, pod względem administracyjnym, załatwienie i zawiadomienie. W pracach Komitetu odznaczyło się Koło Akademickie »Straży Polskiej«, które w szczególności zajęło się gorliwie urządzeniem odczytu red. Krysiaka, oraz wycieczką do Niepołomic; dalej grono pań z p. Felicyą Tondosową i panien z p. Aleksandrą Jordensówną na czele, które w ostatnich dniach z wytężającym wysiłkiem zorganizowały zbieranie składek; wreszcie pp. Straszewski, Lubecki, Kalinowski, Retmański, Szuro i Krzyżanowski.

Wstępem do uroczystego obchodu był odczyt urządzony w sobotę dnia 11 lipca 1914 r. w sali »Sokoła«, który wygłosił wobec licznie zgromadzonej publiczności redaktor Franciszek Krysiak na temat: »Poznajmy wroga!«. Odczyt ten traktujący o wewnętrznej organizacyi i działalności na zewnątrz nowoczesnego Krzyżactwa był resumé studyów tak zasłużonego dla sprawy narodowej redaktora nad dokumentami »Ostmarkenvereinu«. Zebrane tam materyały ukażą się niebawem na rynku księgarskim, wydane staraniem Akademickiego Koła »Straży Polskiej«, jako pierwszy numer »Książnicy Straży Polskiej« — wydawnictwa zapoczątkowanego przez Komisyę redakcyjno-wydawniczą tegoż Koła.

Senzacyjne rewelacye, jakie przyniosły dokumenta przepisane z archiwum hakatystów, będą niewątpliwie nie tylko wysoce charakterystycznym przyczynkiem historycznym, ale dowodem przewrotności i perfidyi pewnego odłamu społeczeństwa pruskiego, dążącego do wytępienia Polaków, aby na ich zagrabionej ziemi utrwalić swoje panowanie. Prelegent naszkicował w wyrazistym konturze historyę »Ostmarkenvereinu« i całą działalność tego stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie podburzyć opinię Niemiec przeciw Polakom i utrwalić eksterminacyjną politykę rządu pruskiego, której cele hakatyści streścili w 17 punktach.

Zajmujący obraz skutków działalności »Ostmarkenvereinu«, streszczony w bilansie wydartej Polakom ziemi, w sumach, przeznaczonych na wywłaszczenie Polaków, w uzyskanych od rządu ustawach kolonizacyjnych, osadniczych i wywłaszczeniowych, zakończył zajmujący odczyt, w którym red. Krysiak streścił wyniki swej kilkunastomiesięcznej pracy nad zdobytym z takim trudem materyałem.

W konkluzyi streścił prelegent w płomiennych słowach postulat polityki narodowej, wymagającej, aby hasłom nienawiści, rzuconym nam z obozu wroga przeciwstawić hasła miłości Ojczyzny i solidarności w działaniu, jaki przykład daje nam organizacya »Ostmarkenvereinu«.

Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła prelegenta długo nie milknącemi oklaskami. Całkowity dochód z odczytu przeznaczono na życzenie prelegenta na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki. Czcigodnemu Prelegentowi zamiast kwiatów, wręczyła uproszona przez Zarząd »Straży Polskiej« p. A. Jordensówna, księgę p. t. »Hołd Grunwaldowi«, z odpowiednią dedykcyą.

W niedzielę dnia 12 lipca 1914 r. odbyło się nabożeństwo w katedrze na Wawelu. O godzinie wpół do 12 zapełniła się nasza najdostojniejsza świątynia liczną publicznością, wśród której było wielu rodaków z za kordonu. Pomiędzy innymi przyjechał z letnich wywczasów umyślnie na obchód JE. Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Franciszek Albin Symon, który zajął miejsce na przygotowanym purpurowym fotelu i okrytym szkarłatem klęczniku. Przy nim zasiedli obaj wiceprezesi »Straży Polskiej« Lubecki i Wodzinowski. Dalej zajął miejsce p. Dr. Henryk Szarski, I. wiceprezydent miasta Krakowa; delegacye »Sokoła« krakowskiego i podgórskiego, weterani 1863 r. ze sztandarem; reprezentacye stowarzyszeń i prasy itp. Mszę Świętą odprawił we wspaniałych paramentach ze skarbca katedralnego Przewielebny Ks. magister Andrzej Leszczyński, sędziwy kapelan kaplicy Różyców na Wawelu, męczennik podlaski, celebrując przy grobie św. Stanisława Biskupa, pierwszego Patrona Polski. Po Mszy św. wypowiedział Wielebny Ks. Jan Wojewodzic ze stopni tegoż ołtarza patryotyczne kazanie, nader wymownie wychwalając wzory naszych grunwaldzkich praojców, których pamięć i cnoty »Straż Polska« uczciła

w tak zbożny i podniosły sposób, pociągając społeczeństwo w ich ślady. Natchniony kaznodzieja wzywał następnie do czynnej, wytrwałej pracy narodowej; wreszcie zaintonował »Boże coś Polskę«, który to hymn zgromadzeni wspólnym głosem podjęli, a podczas śpiewu przedstawiciele »Straży Polskiej« złożyli okazały dębowy wieniec na sarkofagu Władysława Jagiełły. Arcybiskupowi, Celebransowi i Kaznodziei ofiarowała »Straż Polska« stosownie podpisane egzemplarze »Hołd Grunwaldowi«.

Na placu przed katedrą przygotowano dla Ks. Arcybiskupa miejsce honorowe przed mównicą, którą zrobiono malowniczo ze schodków i ganku, wiodącego do Muzeum dyecezyalnego, przystrajając je adamaszkiem i kwiatami. Używany bowiem zwykle na tłumne zgromadzenia patryotyczne dziedziniec zamkowy zapełniony był cegłami, zwiezionemi na restauracyę Wawelu. Publiczność zresztą nie przenosiła 3000 głów, a to z powodu letniej pory i dnia szczególnie upalnego, tudzież z braku pochodu, którego »Straż Polska« w bieżącym roku zaniechała, gdyż nigdy nie udawał się dość świetnie. W nieobecności prezesa »Straży Polskiej« wstąpił na trybunę szambelan Dr. Lubecki, wiceprezes »Straży Polskiej« i wygłosił mowę, która zyskała głośny poklask uczestników i jednomyślne uznanie sprawozdawców w prasie, a którą w niniejszym numerze »Straży Polskiej« osobno w całości zamieszczamy. W uroczystym nastroju rozchodzili się zebrani z Wawelu.

Po południu wyjechali członkowie »Straży« wraz z liczną publicznością do Niepołomic, celem sypania kopca Grunwaldzkiego. Wieczorem oświetlono efektownie pomnik Grunwaldzki na placu Matejki, oraz Jadwigi i Jagiełły na plantach.

Na ulicach miasta zbierały panie przez cały dzień datki na cele »Straży«. Rezultat ze względu na wspomniane już trudności okazał się słabszym, niż po inne lata, dochód bowiem z tac i puszek wynosił około pięćset koron.

Przez cały dzień obchodu odbyła się w oknach i wystawach w mieście illuminacya kartkami, wydanemi przez »Straż Polską«, według pomysłu prof. Wincentego Wodzinowskiego, przedstawiającemi na tle amarantowem białe popiersie Jagiełły w otoczeniu zdobytych sztandarów z pod Grunwaldu i tryumfalnych wieńców. Nalepki te wykonała szybko i dobrze litografia Kranikowskiego w Krakowie. Podobnież i afisze biało amarantowe z programem obchodu wykonała pospiesznie i gustownie Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Obchód cały wypadł wspaniale i wyrósł do rozmiarów pięknej i podniosłej manifestacyi, w której wzięli udział mieszkańcy miasta i okolicy przybyli z prowincyi na święto do Krakowa.

Kronika.

Brutalny napad Niemców na ludność polską w Białej i Bielsku powszechnie znany z codziennych pism wywołał wśród polskiego społeczeństwa słuszne oburzenie, którego wyrazem były liczne wiece publiczne w większych miastach w Galicyi. Między innemi odbyły się wiece protestujące we Lwowie, Tarnopolu, Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu i Rzeszowie. I Kraków nie pozostał nieczułym na krzywdę wyrządzoną naszym braciom ze strony bielskich hakatystów, czego wyrazem był urządzony w dniu 11. bm. wiec publiczny w sali »Sokoła«, na którym referował sprawę ostatnich zajść poseł Jan Zamorski.

Po uchwaleniu odpowiedniej rezolucyi udali się uczestnicy wśród śpiewów pieśni patryotycznych pod pomnik Grunwaldzki, gdzie po wysłuchaniu kilku przemówień rozeszli się spokojnie do domów.

Renegactwo. Z odczytu, wygłoszonego w czasie uroczystości grunwaldzkich przez red. Franciszka Krysiaka podajemy następujący ustęp, oświetlający niesłychanie przykry fakt renegactwa:

»Niestety, w zaborze austryackim znalazł się Polak, który zapragnął odegrać rolę wstrętną: rolę sprzedawczyka. W aktach »Ostmarkenvereinu«, p. t. »Ausland« (zagranica), znalazłem następujący, haniebną niemczyzną napisany list, za który, przepisując go, jako Polak, rumieniłem się ze wstydu, a który niniejszem po raz pierwszy podaję do wiadomości publicznej:

Kraków, 23. października 1906.

Akta: zagranica.
Nr. żurnalu 10327.

Do
P. T. Ostmarkenvereinu
w Berlinie.

W najbliższym czasie idą w Galicyi wschodniej, w powiecie buczackim, wielkie dobra z powodu działów familijnych na sprzedaż.

Dobra te szacują już obecnie na 2 miliony koron. Przy odpowiedniej administracyi, są one jakie 2 i pół miliona warte. Szkodaby było, gdyby je zagarnął jaki Polak lub żyd.

(Es waere Schade, wenn es Einer der Polen oder Juden dies an sich bringen moechten!!). Rodzina nie sprzeda ich jednak Niemcowi z Rzeszy. Ponieważ jednak matka moja należy do spadkobierców, a ja skutkiem tego w sprawie tej zawsze jestem poinformowany (immer am Laufenden bin!), byłoby mi możliwem nabyć nominalnie te dobra, aby je potem odstąpić Towarzystwu, ewent. rozpocząć sam, względnie przeprowadzić kolonizacyę Niemców.

Mimo, że ja także jestem Polakiem, jednak przebywając jako wychowanek szkół wojskowych i od 16. roku życia mieszkając przeważnie między Niemcami, jestem sam więcej Niemcem, aniżeli polskim szlachcicem (mehr ein Deutscher, als ein »polnischer Schlachziz«). Gdyby więc moja w dobrej intencyi uczyniona propozycya (gut gemeinter Vorschlag) podobała się Towarzystwu, proszę o przysłanie urzędnika Towarzystwa, celem bliższego omówienia sprawy. Z głębokim szacunkiem

Adam Ritter von Świeżawski.

Kraków, Radziwiłłowskagasse 5.

»Szlachetna spekulacya — mówił redaktor Krysiak — pana »Ritter von Świeżawski« chybiła celu, jak to wynika z dopisków generalnego sekretarza prezesa »Ostmarken-Vereinu«, znajdujących się pod owym listem. Jeneralny sekretarz, zapytuje Tiedemanna: »Landbank (hakatystyczny Bank ziemski w Berlinie) także pewnie nie kupuje za granicą«? — 28 A. Tiedemann dopisuje krótko: »Nie! — 23«. Wódz hakatyzmu, czytając list powyższy, niewątpliwie brzydził się propozycyą zdrajcy«.

Dom niemiecki w Krakowie. Niemcy przygotowują się poważnie do opanowania środowisk życia polskiego. Dowodem chęci stworzenia silnej placówki germanizacyjnej w stolicy Jagiellonów jest zamiar wybudowania w Krakowie »Domu niemieckiego«. Dla zrealizowania powyższego planu wydali niemcy cegiełki, na których ślad natrafiło Akademickie Koło »Straży Polskiej«.

W oryginalny też sposób rozpoczęło Akad. Koło »Straży Polskiej« agitacyę przeciwko tym zapędom germanizacyjnym. Korzystając z posiadania (niełatwej do nabycia) cegiełki niemieckiej, wydało widokówki z fotograficzną reprodukcyą druku, którego treść i znaczenie objaśnia stosowny napis. Dla zaznajomienia naszych czytelników z robotą germanizacyjną niemców w Krakowie podajemy obok niniejszem reprodukcyę oryginalnej cegiełki niemieckiej.

Pocztówki z reprodukcyą niniejszej cegiełki wydane staraniem i nakładem Akadem. Koła »Straży Polskiej« nabywać można w cenie 2 hal. w krakowskich sklepach oraz w Akad. Kole »S. P.« (Gołębia 20).

Nadmieniamy, że czysty dochód z rozsprzedaży tych pocztówek przeznaczyło Koło na budowę własnego domu w Krakowie.

Sprzedaż i używanie wydawnictwa w codziennej korespondencyi uświadomi — mamy nadzieję — społeczeństwu polskiemu grożące ze strony niemców ataki na polskość Krakowa.



Gedenke, daß Du ein Deutscher bist!

Für das zu erbauende

Deutsche Haus

in Krakau

10 Heller. 10 Heller.

Do Czytelników.

Jednem z zadań, objętych ustawą „Straży Polskiej“, jest popieranie przemysłu i handlu polskiego. W celu urzeczywistnienia tego celu dosyć często zamieszczaliśmy artykuły omawiające sprawy związane z wyzwalaniem się naszego społeczeństwa z pod przewagi żywiołów obcych na polu ekonomicznem i przy każdej sposobności nawoływaliśmy do wcielania w życie hasła: **Swój do swego i po swoje.** *Dziś postanowiliśmy zrobić jeszcze jeden krok naprzód i od numeru niniejszego sprawie popierania przemysłu i handlu polskiego poświęcamy specyalny dział, pod ogólnym tytułem „Swój do swego“, gdzie będziemy zamieszczali większe zasadnicze artykuły oraz krótsze notatki, informujące o nowych zdobyczach na tem polu.*

Mamy nadzieję, jesteśmy nawet przekonani, że wszyscy Czytelnicy i Przyjaciele naszego pisma z uznaniem powitają ten nowy dział i pomogą nam w pracy przez nadsyłanie aktualnych informacyj i rozszerzanie w kole swych znajomych wiadomości o naszem piśmie. *Redakcya.*

Z Sekcyi bojkotowej A. K. S. P.

Lato w całej pełni... Każdy o tem wie dobrze, bo czuje to na sobie. Na plantach, w parkach i ogrodach kwitną kwiatki o różnych barwach i całej gamie zapachów. Oczywiście nie brak w samym Krakowie kwiatków, ale innych... takich swojskich kwiatków, które są bez zapachu, nie zawsze biją w oczy, a świadczą wymownie o tem, że ten niby »nasz« Kraków, nie jest tak zbytnio »naszym«, jakby się zdawało.

Kilka tych kwiatków znowu dołożymy do ogólnego zbioru.

W Podgórzu istnieje fabryka obuwia: Gebrüder Heitner Schuhfabrik Podgórze-Krakau! dalej pan Holzer Wohl, Krakau (Oest.) Cracovie.

Na wystawie Ligi Pom. Przemysł. w Arch. gmachu widnieją rączki, rzeźbione przez firmę S. Cieszkowski w Zakopanem, a na nich znajdują się obsadki:

»Carl Cuhn's Federhalter, Wien«. Czy Pan ten nie wie, że obsadki wyrabia również Majewski w Warszawie? i że tę jedyną polską firmę bezwarunkowo popierać należy?...

W sklepach naszych polskich kupców znajdują się całe stosy listów, kopert i papierów »bajecznie krajowej« fabryki, kryjącej się trwożnie pod pseudonimem »Rejtan«. Sama ta etykieta wskazuje dobitnie na to, że pod przykrywką takiej marki, olbrzymio podobnej do rozmaitych »Promieni«, »Postępów«, »Matejków«, »Wawelów«, »Grunwaldów«, »Polonii«, »Krakusów« i t. p. kryje się coś srodze nieczystego. Podejrzenie to wzmaga się, gdy na kopertach ujrzymy »mapę Polski« z niesłychanie patryotycznym napisem: »Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe!« Cała rzecz wyjaśni się nam, skoro wglądniemy w mapę. Dowiemy się z niej, że w Polsce istnieją miasta: Gdańskie(?), Czrystów(?), Mowrytow(?), Zyłomierz(?), Kijew(?) i Kahn(!!?) (zapewne dosłowne tłumaczenie: »Łódź« ?).

Jak na ten pseudo-patryotyczny dowcip rzeszowskiego żyda da się łapać nasza polska publiczność, to należy do bardzo ciekawych zagadek.

Kawiarnia »Esplanade« własność p. Wołkowskiego, nietylko że całe urządzenie ma niemieckie, sporządzone niemieckiemi siłami, ale popiera dalej obce firmy, zapominając o swoich. Wszystko, począwszy od konserw, skończywszy na cukierkach i czekoladkach, jest obcego pochodzenia.

Podobnym prusofilem jest p. Bisanz, vis-a-vis »Esplanade«. Niedawno temu do stor nad kawiarnią sprowadził dwóch Niemców, (tak jakby u nas wszyscy robotnicy poumierali lub powyjeżdżali?). A w lokalach tych zawsze pełno. To mała cząstka całości... Na razie kończymy — czas spocząć!... Ale pytamy tylko: Jak się wam wszystkim podoba po tem »nasz polski« Kraków???...

Ze „Straży Polskiej".

Walne Zgromadzenie Akademickiego Koła »Straży Polskiej« odbyło się w dniu 7 lipca w lokalu Koła przy ul. Gołębiej L. 20 pod przewodnictwem prezesa Koła Stefana Podworskiego. Po uchwaleniu drobnych zmian w regulaminie Koła i omówieniu kilku spraw bieżących Koła, przystąpiono do uzupełniających wyborów do Zarządu.

Obecny skład Zarządu przedstawia się jak następuje:

Prezes: Stefan Podworski; wiceprezesi: Bronisław Knebloch i Janina Paszkowska; sekretarz: Jadwiga Badzian; zastępca sekretarza: Zbigniew Gołembiowski; skarbnik: Maryla Cybulska; zastępca skarbnika: Pola Prażmowska; członkowie Zarządu: Włodzimierz Goettel (przewodn. sekcyi oprowadzania po Krakowie); Jerzy Jabłoński (sekretarz sekcyi odczytowej); Klemens Jędrzejewski (przew. Komisyi redakcyjno - wydawniczej); Władysław Kołomłocki (przew. sekcyi bojkotowej); Stanisław Lenartowicz (przew. sekcyi krajoznawczej); Adam Obrubański (przew. sekcyi sklepowej); Władysław Sawicki (przew. sekcyi antykwarycznej); Antonina Zintlówna (gospodyni lokalu); Jadwiga Żulińska (czytelniana).

Walny Zjazd delegatów »Straży Polskiej«, który miał się odbyć w czerwcu b. r., z powodu niezatwierdzenia zmian statutu przez Namiestnictwo, został odroczony do jesieni b. r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. M. Straszewski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.